MONITOR

Na R. P. 1775.

Nro: XC.

Dnia 11. Listopada.

List Erasta do Lucyndy.
z Francuskiego.

CZekałem dotąd cierpliwie w tym domu, ktory ci kiedyś Lucyndo był bardzo miłym, obiecaney przed tygodniem y daley prezencyi, ktora od dwoch miesięcy blisko świecić na moim horyzoncie przestała, nie wiem z iakiey przyczyny, wschodząc przedtym

tak często y ſamym nawet iak iutrzenka wieczorem. Teraz ani widzieć ani ſłyszeć rownie o tobie y twym powodzeniu.

Nie wiem, iak to ſobie tłomaczyć, czy gniewem, czy indyfferencyą, czy też odrzuceniem raz na zawſze dawney przyiaźni, żeby nowey mieyſca darmo nie zaſtępowała. Proſzę mię w tey mierze nie pozornie, nie ceremonialnie, ale rzetelnie y ſzczerze uwiadomić, żebym wiedział, iakie dalsze mam przed ſię wziąść kroki; poniechać oraz zwyczaynych ſobie wymowek, ktore przedtym nie bywały, y tyle ważą co łot pierza, ponieważ kto nie ma chęci, znaydzie czym wykręci.

Naylepiey w ręcz prawdę napiſać, ale tak, żeby ſię potym ſwego czaſu nie wſtydzić, nie przepraſzać, nie zapierać, y ſwoie ſłowa nazad nie brać, nie cofać, nie połykać; co bardzo nie ſtrawno, chyba takiemu, co ma struſi żołądek y czoło wytarte. Co że ſię w tobie Lucyndo, tak rozumiem, nie znayduie, mogę zatym po ułożeniu lepſzym

pſzym żądań twoich, ludzkość wſzelką ſobie obiecywać, ktorą w odpiſie należytym wyczytać, á bardziey ieſzcze w żywym reſponſię, według dawnych obietnic, oglądać pragnę.

Nie rozumiem bowięm, żebym twą niechęć miał przez co zaciągnąć, albo ci ſię przyiaźnią naprzykrzyć, ktorą ieżeli Lucyndo, iak daszku od deſzczu zażywasz, y niepotrzebną bydź teraz dla pogody ſądzisz, może ſię kiędy taka pora nadarzyć, że ci ſię na co użyteczną bydź ieſzcze pokaże. Ale iak by to z wielką dla delikatności ſerca Lucyndy przykrością było, wſkrzeſzać wygaſłą, ożywiać okrzepłą, kłaniać ſię o wzgardzoną przyiaźń? obawiaiąc ſię ſprawiedliwych wyrzutow niewdzięczności, y lekkomyślnego oney porzucenia, ſzukaiąc oraz pozornego choć w zmyślonych za zwyczay przyczynach uſprawiedliwienia niebacznych poſtępkow; á na koniec za przekonaniem fałszu, z upokarzaiącym wſtydem winę wyznaiąc; domyſłowi to twemu zoſtawiam. Uchylić ſię iednak tym wſzyſtkim

kim przykrościom Lucyndo możesz, przez uczynienie za dosyć, poki ieszcze pora, obowiązkom dawney przyiaźni, czym rozumienie zagładzisz o swey niestałości.

Proszę to wszystko wziąść sobie w reflexyą, ale bez porady wiadomey intrygantki, ktora przy podłym podchlebstwie, tchnie duchem panowania nad słabością umysłu twego. W czym sobie Lucyndo pozwalasz wielką krzywdę czynić, iakobyś zdolnego rozumu do rządzenia się sama nie miała, paraiąc się pożyczanym.

Przypomniey sobie przytym Lucyndo rożne usługi moie, á te bez interessu, w rożnych trudniących okolicznościach czynione, przypomniey oświadczenia swoie tylokrotne iak ustne tak listowne, z gruntu prawie serca dobyte, z ktorych wypisaniem ieszcze się zatrzymuię, niechcąc martwić delikatności twoiey; iako nie mniey y z sądem nie pokwapiam się, czy były szczere, czy też obłudne, lub interessowane.

Przypomniey sobie na koniec pewne

wne wielkiey wagi taiemnice, pod ſekretem mi powierzone,ktore dotąd,iak przyzwoita, w milczeniu ściſłym zachowuię przez wzgląd przyiaźni y poczciwości, ale też o wzaiemnie dla ciebie względy dopraſzam ſię, Przytym mocno ci Lucyndo zalecam, y oſtrzegam, żebyś nowym przyiaźniom zbytnie nie ufała, abyś to co ſię kiedy w ſzczegulności do niey piſze, obcym do czytania oczom nie powierzała, ponieważ myśl ludzka, á zwłaszcza niewieścia z przyrodzenia ſwego ciekawa, poty ſię nie uſpokoi, aż poki taiemnicy bądź domyſłem, bądź też własnym ſztucznie wyciągnionym wyznaniem nie wybada, wybadawſzy zaś porozności, czy to przez złość, rozgniewawſzy ſię, iak to często z wielkiey przyiaźni do niemnieyſzey nieprzyiaźni przychodzi; czy też przez zwyczayne płci ſwoiey świerzbiącego ięzyka wielomowſtwo: zkąd potym ſzwank dobrey ſławy nie uleczony, á z tego wſtyd, fraſunek, bol ſerca y zawrot głowy, ázmowka dla pozoru na ſpasmy y wapory &c. &c.

Liſt drugi Tegoż do Teyże.

Trzebaby mieć ſtruſi żołądek Eraſtowi, dla ſtrawienia takich nieſmakow, iakiemi go Lucynda poczeſtowała, nie mniey y czoło z wſtydu wytarte, aby ten tak lekkomyślny y nie należyty w zerwaniu kilkuletniey przyiaźni, bez dania nayſmnieyſzey przyczyny, poſtępek; z tym świeżym liſtownym oświadczeniem (nie wſpominaiąc dawnieyſzych z wylaniem całego prawie ſerca wyrażonych oświadczeń) mogł pogodzić y oraz uſprawiedliwić. Ale to nie pierwsza Lucyndzie praktyka, takim z przyiaciołmi ſwemi poſtępować ſpoſobem, á z Eraſtem taka iuż trzecia ſztuka, kto-

ra

ra nie dáley uydzię iak do trzeciego, á tego już ostatniego razu. Przed tym swe popełnione w podobnych okolicznościach winy, dla usprawiedliwienia się na pozor, było przynaymniey na kogoś zganiać, y na cudzy ie karb niejako pisać; teraz gdy ta sposobność ustała, na kogoż ta wina padnie? już tu się od niey Lucyndo nie potrafisz uchylić; ustały przyczyny, ustały pozory, ktore bydź przez czas nieiaki mogły kształtnym twey niestałości płaszczykiem.

Lecz za zwyczay doświadcza te w przyiaźni skutki,
Kto odmiennym zwykł wierzyć słowom bałamutki.

Za ktorą pokornie dziękuiąc, iako nie mniey y za korrespondencyą, z liczby pozostałych dawnieyszey daty listow, ktore na pamiątkę stateczney iey przyiaźni chowam, mam honor przy tym adressie, dziesiątek onych Lucyndzie użyczyć, iako te, ktore zawieraią w sobie łaskawe niegdyś y nadto ku osobie moiey, á teraz przez iakąś nię łaskę uchylone względy.

Do tey przydaię, pięć ich ieszcze, skwoty,
Niech służą Pani mey na papiloty.

Nie wątpię iednak, że iak ie w cichym y ustronnym złożeniu Lucyndo przeczytasz, natychmiast swą cerę bladą w rumieniec przestroisz, ieżli mym słowom nie wierzysz, zwierciadło będzie tey prawdy świadkiem, ktorą w nim uyrzawszy, rozumiem, że oczy skromne y na pozor wstydliwe z pokorą wielce niestałość twoią czy tęż obłudę poniżaiącą, ku ziemi spuścisz.

Z reszty zaś korrespondencyi dawney, umyśliłem edycyą nową uformować pod tytułem: *Lettres Galantes*, z dedykacyą twemu Jmieniowi; będzie to rzecz dla modnych zwłaszcza czytelnikow,

co ich *Ptimetrami* zowią, pochopna; rozumiem, że się od tego proiektu approbacyą swoią nie odpiszesz, ktory iey rozum w pewnym gatunku przedni, tym sposobem światu Paryskiemu obiawi, y talentom odkrytym chwałę przyzwoitą ziedna. Nie turbuy się Lucyndo, nie weźmie to ułożenie exekucyi, aczby tak uczynić według miary twych zasług należało; co drugi bez wątpienia mogłby sztucznie, nie wiem czy słusznie zrobić, z powodu zemsty. Daleka ta podłość od moiego serca, iako też od moich zdan, na ktorych żeś się dotąd poznać czy nie umiała, czy też nie chciała, idąc za innych radą czy zdradą, sobieś winna, żeś ich rad nie bacznie, czy też kaprysow swoich usłuchała. Trzeba też sprobować nowych przyiacioł, y doświadczyć ich tak długiey, iak moia była od czasu pierwszego poznania, y tak cierpliwey przyiaźni: ale nie takich, co to opiwszy się krwie słodkiey iak piiawki, potym sami dobrowolnie odpadli, zostawiwszy przykład żałosny, iak y czyiey dowierzać przyiaźni.

Tym czasem koncze ten adress z przyiaźnią, słowy *Mirtyla* Pasterza Arkadzkiego, w podobnych niegdyś okolicznościach do wiarołomney *Korynny* piszącego, ktore Pani moiey przy pożegnaniu na pamiątkę zostawiam: Za wszystkie przywiązania, ktorem miał stateczne ku twey osobie, ô Lucyndo! za wszystkie usługi, ktorem ci czystą intencyą y bez interessu czynił; za wszystkie rady y użyteczne przestrogi, ktorem ci wiernie podawał podług prawideł sumnienia y poczciwości, iedynie od ciebie tey łaski żądam, to iest od czasu naszego między sobą rozstania, abyś mię do siebie iak przedtym nie wzywała, wizytami swemi nie bałamuciła, rad się moich z obłudnym

przymi-

przymileniem nie dopraszała, do mnie nie pisywała &c. &c. tak mi się bowiem twe dziwactwa, fochy, kapryśy, obłudy, odmiany, bałamuctwa, nieszczerości sprzykrzyły, że oddaliwszy się teraz od tego wszystkiego, radbym y pamięć ieszcze o tym na zawsze utracił.

Erast *posyłaiąc* Lucyndzie *iadwiżkę z iedwabiu dzierganą, w kształt serca wyrobioną, z podziękowaniem za przyiaźń.*

Lucyndo, coś tak była niebaczna niewiasta,
Żeś y przyiaźń y serce poprosła Erasta:
Otoż masz szyte (bo coż po sprotym ci?) serce,
Lepszego nie wart, kto miał tamto w poniewierce.